Nr 20. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 1 Lipca 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		**Na prowincji** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 9; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



Ś. p. Berlicz Sas (Hr. Strutyński)

Literat, powieściopisarz, zmarły w Krakowie w r. z.

(Rysowane podług fotografji p. Rzewuskiego w Krakowie).

Od Administracji.

Przy zaczynającym się nowym kwartale i drugiem półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o wyrównanie zalegającej przesełając należność przekazami pocztowymi do: Administracji „Dziennika dla Wszystkich" we Lwowie.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Do tego obrazu zalecanek jest wielka obfitość rysów w dawnych pisarzach, ale najlepiej maluje one nieoszacowany Pasek, który sam i dla przyjaciół w nie jednych konkurach był czynny.

Widzimy też z niego, że o wdówkę ciepłą... o której mawiano „u wdowy chleb gotowy — ale nie każdemu zdrowy", starano się daleko inaczej i swobodniej, była bowiem panią swojej woli, choć rodziny radzić się musiała. Pasek długo się na świecie nabawiwszy, tak samo się dziwnie ożenił z wdową Remiszewską, która mu od razu jednego, bardzo do serca przypadła, lubo, mu naówczas pannę Sladkowskę rajono. „Przybyliśmy bez muzyki, żeby się to nie znaczyło, że w zaloty, aleć uznawszy szczerą inklinację, dodaje, zaczęła się jejmość przymawiać sama o nią... Poszli w taniec i tak się to prędko skojarzyło mimo 46 lat wdowy, i że tylko arędę miała, a nie dziedzictwo, iż ani się Pasek opatrzył, jak mu Dzięgielowski wyrostek zaśpiewał że „stargowano". Deklarowała się wdowa ślub brać choćby nazajutrz, gdyby nie piątek był... i pobrali się zaraz w imie boże, długo nie czekając.

Inaczej ożenił się pan Poczobut, który parę razy ściąć się musiał na szable o narzeczoną pannę Rachelę Godebską Podkomorzankę Pińską, od której go chciano odsadzić, ale zwycięsko wyszedł z tej imprezy... Z rękopismu jego widzimy, że gładkim pochlebnym wierszykiem nie brzydziły się panienki, gdy im go z gorącym afektem przyniósł kawaler. W mężczyźnie szukano męztwa, powagi, statku, w pannie cnoty i pracowitości, zważano też pilno na obyczaje rodzicielskiego domu, bo mawiano: niedaleko pada jabłko od jabłoni; jakie drzewo, takie owoce.

Gdy konkurent był przyjęty, jako starający się, wolno mu było przywieść z sobą skrzypki, muzykę, weselono się tańcami do białego dnia, przyśpiewując przy nich.

Wyrozumiawszy pannę, a przez nią i rodziców ku sobie usposobienie, naostatek przybywał gach ze swatami, dziewosłębami, ojcem, krewnemi, z formalnym oświadczeniem o rękę... Naówczas obyczajem było, że konie jego mimo usilnych próśb gospodarzy od ganku nie odchodziły, dopóki by się sprawa nierozstrzygnęła, gdyż w niefortunnym razie natychmiast odjeżdżał... Złym było znakiem, gdy mu wprzód, nocującemu w domu rodziców panny, na drzwiach powieszono wianek z grochowin, albo, jak na Rusi — wciśniono do wozu arbuza, lub na wieczerzę poczęstowano czarną z gęsi polewką, znaczyło to, że nie miał już po co więcej przyjeżdżać.

Różne zalecanek sposoby, fortele, przygody, pozbierał Maciejowski, z broszur XVI i XVII wieków; ale obyczaj ówczesny i historje zalotów mało co są od dzisiejszych odmienne, raczej sposobem jakim opisane zostały, niż rzeczą.

Morsztyn między innemi tak zalecającego się opisuje:

„Jak sługa w tańcu służy, gdzie stąpi prowadzi,
Też uczciwość wyrządzać każe i czeladzi...
Marcepany oddaje, obsyła wieńcami,
Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami
On jej, lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaje
Każe pod okny śpiewać, krzyczeć w szałamaje...
Jeśli kędy w karecie z matką swoją jedzie
Na przejażdżkę i on tam, albo w skrzydle będzie,
Albo na dziarskim koniu, lub w podle karety
Skacze, pląsa, wywija, wyprawia kurbety
A serce mu pod płaszczyk do panny zbieżało...
Tam by rade z swym panem na wieki zostało...
Wszystkie myśli i wszystkie tam pociechy jego
Kędy ona, aż przyjdą do skutku swojego.

Mężczyźni zabierający się do stanu małżeńskiego rzadko przed laty 30 myśleli o stadle, ścieląc wprzód gniazdo nim by w niem posadzili ptaszynę, po 40 już ożenić się było trudno i panicz wychodził na kawalera marcowego. Mawiano, że do 30 człek się sam żeni, do 40 żenią go ludzie, po 50 i sam djabeł nie ożeni. Bardzo się jednak trafiało, że i po 70 starzy polacy wchodzili w śluby nowe; ale nigdy gołowąsy i niedorostki, bo chłopak, co nie popróbował wojny, pracy, trudu, i na męża się i na gospodarza nie zdał. Wedle autora Satyry XVII wieku, potrzeba było wprzódy nauczyć:

Konia osieść, do łnku umieć się ułożyć,
A kształtnie i kopją do pierścienia złożyć,
Zażyć nędzy i nieba — wytrwać znój w pancerzu,
Przespać się na stalowym oparłszy puklerzu,
Przypatrzeć się baterjom i redutom owym
I innym inwencjom kawalerskim nowym.

O zbyt młodych żaczkach co się żenili za wcześnie trafnie mawiano: że im znać jeszcze po skórze, jak ich ćwiczono za łacinę w szkole, że przejechawszy się od Krakowa za Pilicę i Rawę, myśleli jakby już cały świat zwiedzili, i poznali.

Gdy dziewosłęby rzecz swoją panu ojcu i matce od gacha w oracji udatnej przedstawili, bo bez oracyj i popisów retorycznych nic się w Polsce naówczas nie działo już XVII., gdy rodzice się zgodzili, a panna milczeniem przyzwoliła, naznaczono dzień wesela, często oddalony, raz dla tego, aby stałości kawalera wypróbować, a jeśli panienka była zbyt młodą, aby sił nabrała... aby też miano czas wyprawę przygotować...

Tymczasem sprawiono uroczyste zrękowiny, czyli zaręczyny.

Obrzęd zaręczyn niekiedy, zwłaszcza jeśli małżeństwo odwleczone być miało, odbywał się tak prawie uroczyście, jak wesele, w kościele, przy błogosławieństwie kapłana i z zamianą pierścionków... z tą różnicą, że nie było przysięgi, ale przyzwolenie z obu stron i błogosławieństwo. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Zamiarem naszej redakcji było i jest, aby wybitniejszych posłów na Sejm krajowy obecnej kadencji, zamieścić wizerunki w „Dzienniku dla Wszystkich". Dotąd zamieściliśmy już kilkunastu — obecnie korzystając ze zjazdu naszych posłów, zgromadzamy w tym celu potrzebne nam fotografje, z których rysować będziemy wizerunki i zamieszczać takowe w „Dzienniku dla Wszystkich", o ile to być może najczęściej. Przy tej sposobności nadmieniamy, że tak poprzednio, jak i obecnie, co do pierwszeństwa zamieszczania wizerunków posłów naszych, nie trzymamy się pod względem ich stanowiska, wpływu i zasługi, żadnego porządku, lecz podajemy portrety, gdy są gotowe.

Dnia 21 czerwca odbyło się posiedzenie w sali ratuszowej zwołane przez p. Stanisława Markiewicza celem założenia Towarzystwa opieki nad ubogimi.

Jakkolwiek myśl jest bardzo żywotna, a zawiązanie towarzystwa takiego istotnie potrzebne, na posiedzenie to jednak, bardzo mało przyszło osób. Jest u nas bardzo wielu małych ludzi do wielkich rzeczy, do małych zaś, skromnych, a pożytecznych działań, bardzo szczupła garstka. To szczupłe grono wybrało z pomiędzy siebie p. J. Drexlera przewodniczącym, który zawezwał p. J. Padewskiego na sekretarza i przystąpiono do obrad nad projektem statutu opracowanego przez p. Stanisława Markiewicza. Po ogólnej dyskusji, w której zabierali głos p. Markiewicz jako wnioskodawca, pp. Piątkowski, Dąbrowski, Miączyński, dr. Rodecki i inni, postawił wniosek p. Rodecki, aby wybrać komisję z 5ciu, któraby projekt gruntownie zbadała i do 14 dni przedłożyła gotowy statut do zatwierdzenia Namiestnictwu. Wniosek ten przyjęto i wybrano do komisji pp. dra Stellę Sąwickiego, Dąbrowskiego, Piątkowskiego, dra Rodeckiego, i St. Markiewicza. Dowiadujemy się, że ta komisja energicznie wzięła się do pracy.

† Umarł we Lwowie po kilkodniowej chorobie starosta stanisławowski hr. Bronisław Łoś, poseł na sejm, właściciel dóbr, szambelan cesarski. Był on ożeniony z starszą córką ś. p. Agenora Gołuchowskiego namiestnika, Zofją.

Dnia 27 czerwca obchodzili urzędnicy poczty uroczyście rocznicę 25-letniej służby swego naczelnego dyrektora p. Antoniego Schiffnera. Wręczono mu dwa przepyszne adresy wyrażając w stosownych mowach swą przychylność, uznanie gorliwości i prawości. Miłe witamy każdy objaw wdzięczności podwładnych względem przełożonych, tembar-

dziej. że są one dość rzadkie. W tym wypadku uznanie takie tem milsze, że pan Schiffner dopiero od kilku lat zajmując obecne stanowisko, a już umiał sobie uzyskać szczerą przychylność i sympatję urzędników. Wiemy, jak trudno uzyskać coś podobnego, a choćby dla tego, że dogodzić wszystkim prawie niepodobna. Pan Sch. swem taktownem postępowaniem dopiął tego wziąwszy sobie za hasło prawość. Wytrwały i gorliwy pracownik na powierzonem stanowisku, silny kierownik dbały o porządek, przytem łagodny i zapobiegający potrzebom podwładnych, starający się ułatwić trud służby — dziś pracuje gorliwie, jak to sam przy sposobności ostatniej powiedział, o uzyskanie prawa urzędowania całkowitego w języku polskim, czem już też zasłużył się nie mało i zasłuży się jeszcze, da Bóg, więcej.

Doroczne wyścigi konne odbyły się we Lwowie przy niepewnej, ale bezdeszczowej pogodzie w dniach 27 i 29 czerwca w obec licznie zebranej publiczności, daleko liczniej, jak w roku zeszłym. W pierwszym dniu nagrodę dam otrzymała pana Mysłowskiego klacz „Holiday" (puhar), nagrodę Towarzystwa (700 złr.) „Lohengrin" wałach barona Heydla Adama, nagroda cesarska (1.000 złr.) dostała się „Miss-Morningtou" klaczy p. Mysłowskiego.

Drugiego dnia było 5 biegów. W 1szym biegu zwyciężył wałach gniady hr. Tarnowskiego z Chorzelowa i otrzymał 400 złr., w 2gim biegu zwyciężył „Lohengrin" koń barona Heydla i wziął cesarską nagrodę (2.000 złr.), w 3cim biegu nagrodę ministerstwa rolnictwa (300 złr.) otrzymał „Forest-King" ogier p. Mysłowskiego, w 4tym biegu „pobitych koni" otrzymał nagrodę koń „Revanche" p. Mysłowskiego, 5ty bieg był zaimprowizowany dla koni włościańskich z nagrodami 15, 20 i 5 złr.

Pan Fr. K. Martynowski redaktor „Przyjaciela Domowego", autor drukującej się rozprawy p. t. „Z domu i świątyni" w „Dzienniku dla Wszystkich", dnia 20 czerwca zawarł związek małżeński z panną Korzon córką obywateli z Piotrkowa, krewną znanego historyka Korzona. Ślub odbył się w Krakowie. Towarzyszowi pióra i dzielnemu pracownikowi na żmudnej niwie literackiej, życzymy z całego serca długiego szeregu pomyślnych lat, sławy i... złotego wesela!...

Pisma codzienne doniosły o nominacji rektora krakowskiego uniwersytetu dra Dunajewskiego na ministra Skarbu. Fakt ten w ogóle wzbudził żywe oznaki zadowolenia, do którego i redakcja nasza dołącza się.

Z Krakowa. Wieczór 23 czerwca obchodził Kraków, jak zwykle uroczystość puszczania wianków na Wisłę. W tym roku wypadła ta uroczystość świetniej, jak w latach poprzednich. Przyrządzono ławki amfiteatralnie u stóp zamku królów polskich. Kilkanaście tysięcy osób zajęło pochyłość wzgórza tak szczelnie, że na brzegu nie dojrzałbyś nawet kamyka, a malcy, owe poczciwe chłopaki krakowskie po kolana w wodzie stojąc, przypatrywali się uroczystości. Na spławkach umieszczone kagańce epłomieniły całą Wisłę, a tysiące rac i ogni sztucznych rozsypywały deszcz iskier i świateł różnobarwnych. Dwie muzyki wojskowe grały na przemian, a gdy się odezwały wiecznie młodą pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!" kilkanaście tysięcy dłoni podniosły taki oklask, że zdawało się, iż smutne mury zamkowe zadrżały ze wzruszenia, i że one także odpowiadają echem: nie zginęła.

Piękne pantominy „Rusałki", ozdobnie ubrany galar na wzór okrętu z napisem *Nocitulus*, piękne wianki konkursowe osobliwszą zwracały uwagę. Na środku Wisły urządzono estradę ozdobioną w drzewa, wodotrysk, oświetloną sztucznymi ogniami różnokolorowymi. Na niej to ujrzeliśmy „Krakowskie wesele"; muzyka w strojach krakowskich i kilka par dzielnego mazura, zachwycały oko zdziwionego widza. Uroczystość zakończył chór towarzystwa muzycznego, który na bardzo pięknym galarze pod dyrekcją p. Niedzielskiego majestatycznie płynąc, odśpiewał kilka piosnek ludowych:

Płynie Wisła płynie, nasza polska rzeka,
W Karpatach się rodzi, do morza ucieka.

Miło żyć w tym kraju, nad Wisły brzegami,
Cieszymy się z duszy, żeśmy Polakami.

następnie znaną ruską dumkę: „Kozak konia napawał".

Cały widok był przepyszny, czarujący, wrażający się w dusze uczestników na długo, długo, brzmiąc w niej ciągle echem: „nie zginęła!"

Akademja Umiejętności w Krakowie, ogłasza pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

W obec wiadomości wyczytanej w nr. 136 „Kurjera Codziennego warszawskiego", oświadczamy co następuje:

1. Akademja Umiejętności w Krakowie otrzymawszy zaproszenie na obchód uroczysty odsłonięcia pomnika Aleksandra Puszkina, odpowiedziała na nie pismem, jakie zwyczajnie w skutek podobnych zaprosin wyprawia, a nie telegramem.

2. W piśmie tem nie było, ani mowy o jedności plemion słowiańskich, ani życzenia rozkwitu Rosji, ani nie używanej nigdy przez Akademję formy toastu.

3. W piśmie tem było podniesienie moralnego znaczenia czci poetów i położony nacisk na potrzebę szanowania indywidualności narodów.

Kopia przesłanego pisma zamieszczoną będzie w całości w Roczniku Zarządu Akademji.

We Lwowie d. 25 czerwca 1880.

Prezes Akademii *J. Majer.* Sekretarz generalny *Dr. J. Szujski.*

---

† W Krakowie zakończył życie w 60 roku ś. p. hr. Władysław Morstin syn znanego z gorących uczuć patrjotycznych i zamiłowania starożytności polskich hr. Ludwika Morstina, który przez długie lata, był jedną z typowych i najzacniejszych postaci starego naszego grodu.

Plotki i nieplotki.

* Działo się, przypuśćmy we Lwowie. Namiętnego pijaka, życzliwi postanowili wyleczyć z tego nałogu. Gdy się więc upił tak, jak to mówią, że, ani ręką, ani nogą ruszyć nie mógł, ubrano go świątecznie, włożono do trumny i postawiono w piwnicy, jakby w sklepionym grobie z niezabitym wiekiem. Obok postawiono drugą trumnę, w której umyślnie się położył trzeźwy, aby obserwować, co pijany będzie robił, gdy się obudzi... Ledwie na drugi dzień obudził się pijany, wytrzeźwiony, ma się rozumieć, zupełnie. Przeciera oczy, siada — trumna, światła prawie niema — zaledwie szaro w około — nareszcie spostrzega, że obok niego stoi druga trumna, w niej ktoś leży i porusza się...

— Co to jest?! Co to znaczy?!... odzywa się wytrzeźwiony.

— A no, umarleś...

— Umarłem?... dawno?...

— Kilka dni temu...

— A ty dawno umarłeś?...

— O! ja już dwa lata...

— Dwa lata — o to znasz dobrze tutejszą miejscowość — mój drogi, powiedz no mi, gdzieby tu najlepszej można dostać anyżówki?...

* Autentyczne:

Do proboszcza w okolicy Sambora przychodzi w jakimciś interesie kobieta z córeczką swoją. Po załatwieniu, ksiądz się pyta, głaszcząc dziewczynkę:

— A umie też wasza córeczka już czytać?...

— O umie, proszę jegomości i jeszcze inne rzeczy umie...

Ksiądz począł egzaminować dziewczynkę i rzeczywiście przekonał się, że dziecko jest dość rozwinięte, pojętne i sprytne...

— Bardzo to dobrze, moja kobieto, ale kiedy macie takie dziecko chętne do nauki, to czemuż jej nie posełacie do szkoły?...

— A bo, proszę dobrodzieja, ja się boję, aby w szkole nie zapomniała czytać i tego, co się nauczyła od nieboszczyka ojca...

* Oryginalne „qui pro quo".

Obecny poseł austrjacki w Paryżu hr. Beust, jest człowiekiem wielce utalentowanym. Nietylko artystycznie gra na fortepianie, lecz także w młodości, okazywał wielkie zdolności sceniczne.

W samym początku swej karjery dyplomatycznej, hrabia bawiąc w stolicy Francji, brał lekcje deklamacji od młodego komika jednego z teatrów francuskich, nazwiskiem Brun.

Aktor prorokował uczniowi swemu świetną przyszłość sceniczną i koniecznie namawiał go, aby wszedł na tę drogę.

Następnie i uczeń, i nauczyciel rozpierzchli się po świecie i nie widzieli się z sobą lat przeszło 20.

W zeszłym miesiącu Beust, spotkał Bruna u wód w Vichy. Ambasador pierwszy poznał artystę i przypomniał się jego pamięci.

Spotkanie to ucieszyło obydwóch.

*

— No i cóż u pana słychać? — zapytał Beust aktora.

— A no, nieźle dzięki niebu, — grywam obecnie drugie role w „Palais Royal“ i mam 10.000 fr. pensji i prowadzę dość wesołe życie... Ale pan? — cóż pan porabiasz? — gdzie grywasz? — pamiętam doskonale, jak wielkie miałeś zdolności, — badał natarczywie Brun, który nie wychylał się wcale na świat pozakulisowy.

— Ja gram jedną tylko rolę, — odpowiedział śmiejąc się dyplomata, — gram posła austrjackiego przy rządzie francuskim i pobieram za to 100.000 fr. Rola to o wiele nudniejsza, lecz jak pan widzisz, pensja jest nieco lepszą.

* Rada miejska w Przemyślu odbywa takie humorystyczne posiedzenia, że nawet Pacanów mógłby jej pozazdrościć. Czytamy np. w „Sanie“ taką mowę radnego Guziczowskiego, coś w rodzaju *hocus pocus*:

R. Guziczowski: Już więcej jak dwa roki ani raz, ani dwadzieścia razy działo się, że zawsze tylko o propinacyi m y ś m o gadali, więc mię to zastanawia, zkądże mamy wystąpić przeciw naszemu p. Waygartowi, względem osoby jego ja nic nie mam, słucham na moje uszy więcej jak bez dwa roki, a wierzcie mi ja przysięgły mieszczan, kilkanaście razy my się naradzali komu oddać mamy w gremium naszych starszych że przecież mają prawo coś robić niechby chodził i gadał między nami i prezes wyższy wmawia czy za propinacyą, czy za licytacyą o czem godny jest do mówienia względem tego. O panu Waygarcie pytam, co nam złego zrobił, czy my stracili; — przewodniczący prosi o wniosek. — Wniosek prawi dalej mowca, robię jeżeli o interesa miejskie, to nigdy naszego zarządcy że on zrobił, chyba żebyśmy byli przekonani tu przytomni i przysięgli, że narusza i niesłusznie było.

R. Frankowski przyznaje się, że wysłuchał z nabożeństwem mowę p. Guziczewskiego, ale nic z niej nie rozumiał.

* Z Berlina. Deputowany pruski hrabia Eugeniusz Bethusy-Huc oświadczył niedawno publicznie, że wiernego lokaja Antoniego Galle, który przez długie lata pełnił sumiennie swoje obowiązki, oddalił teraz jedynie z powodu różnicy przekonań politycznych. Różnica ta, objaśniają dzienniki berlińskie musiała być rzeczywiście bardzo przykra dla hrabiego Bethusy-Huc, gdyż podczas ostatnich wyborów w okręgu Kreuzburg-Oels Antoni Galle głosował za jego przeciwnikiem, który też został wybrany większością — jednego głosu.

* W Paryżu jakiś dziwak, o którym jednak „Figaro“ powiada, że należy do ludzi bardzo poważnych i znany jest dobrze w arystokratycznem towarzystwie przedmieścia Saint Germain, posiada zbiór — „ogni sławnych“. Autografy, broń, klejnoty, konie i tym podobne rzeczy, może każdy mieć kto chce i komu na to wystarczają środki, — ale nikt nie jest w stanie pochwalić się płomykiem z pożarów komuny. A właśnie takie płomyki przechował wspomniony dziwak i wciąż je podsyca w małych lampkach, z wielką troskliwością. Osobom oglądającym ten zbiór osobliwszy, gospodarz opowiada z dumą i wielkiem zadowoleniem: to jest ogień z Hôtel de Ville, to z pożaru Grenier de l'Abondance, to z pożaru gmachu nr. 14 przy ulicy Lille i t. d. Czasem pozwala wybranym gościom zapalić od lampki cygaro, ale pod warunkiem, żeby ognia nie wynosili z domu. Cygaro po wypaleniu musi być koniecznie na miejscu zgaszone, inaczej bowiem mógłby ktoś utworzyć drugi zbiór sławnych płomyków, czego ekscentryczny kolektor dopuścić nie chce, choćby mu ofiarowali skarby całego świata.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

I.

Wśród bogatych łanów Czerwonej Rusi, leżała niewielka wioska — wioska zwyczajna, jakich tysiące po tej żyznej ziemi rozsypanych. Wioski takie skupiają kilkadziesiąt do kilkaset chat różnych koło głównej drogi wiodącej środkiem, znajdziesz tam obok zwykłych niskich chałup, w których, ani biedy, ani dostatku byś się nie dopatrzył, — ot zwyczajnie chłopska chałupa, pochyloną, na wpół w ziemię zapadłą lepiankę, z której małego, patykami założonego okna, wyziera bieda, ciekawa rychło zawita nędza. W pośród tych chat, tylko nieco głębiej od drogi widzisz sadem okolony domek biały, na którego progu uśmiecha się dostatek. Lecz takich bardzo mało; najwięcej chat jednakich, miernych.

Na ustroniu trochę, stała w wiosce naszej cerkiewka stara, otoczona jeszcze starszemi lipami. Jedna kopuła cerkwi świeżo pobita gontem, na niej krzyż z odnowionem złoceniem i kilka nowych łat na dachu i gontem okrytych ścianach świątyni, świadczyły o troskliwości mieszkańców o ten skromny dom modlitwy. Tuż obok cerkwi za parkanem była plebanja, nie nowa już wprawdzie, ale uśmiechnięta białością ścian i czystością nie wielkich okienek. Między plebanją, a opłotkami najbliższej zagrody wieśniaczej stał mały, ale schludny domek o dwóch oknach. Przed oknami był mały ogródek z warzywem i kwieciem, a wśród niego stał wysoki słup, rozwidlony u góry, gdzie pod słomianym daszkiem zawieszony był dzwonek, od którego zwisał sznur długi aż na dół, i tu okręcony był około słupa.

Było to letnią porą. Godzina ósma; we wsi spokojnie i cicho, bo wieśniacy w polu przy pracy. Gdzie niegdzie tylko zobaczysz siwą staruszkę siedzącą na progu domostwa z małą dzieciną na kolanach — to babka pozostała z wnuczkiem na gospodarstwie w chałupie.

Przed białym domkiem w ogródku krzątał się młody chłopak czarnooki około grządek. Pracował z upodobaniem nucąc sielską dumkę, nie odwracając oka od ulubionej zieleni. Ani zważał, jak parokonna bryczka zajechała drogą i zatrzymała się w pobliżu wrót wiodących do ogrodu. Z wózka wyskoczył mężczyzna w sile wieku, przystojny, w którego rysach i postawie malowały się zacność i szlachetność. Okryty był płaszczem płóciennym od kurzu, słomiany o szerokich krysach kapelusz ocieniał rumianą twarz. Powoli zbliżył się do furtki w opłotku i milcząc wpatrywał się w pracującego chłopaka. Po chwili dopiero wstąpił w ogrodzenie, dążąc równą ścieżką ku domowi. Teraz dopiero spostrzegł go młody wieśniak, Zdjął kapelusz i z uszanowaniem zbliżył się do nieznajomego mężczyzny.

— Niech będzie pochwalony — przemówił przybyły.

— Na wieki — odpowiedział chłopak.

— Nie próżnujesz chłopcze — zagadnął znowu pan.

— At, zwyczajnie, pracuje się, aby było co jeść.

Rozsądna, a śmiało wyrzeczona odpowiedź podobała się nieznajomemu, pogłaskał chłopaka po rumianej twarzy, odgartując krucze sploty z uznojonego czoła.

— A kogo jegomość potrzebują — zapytał chłopiec, gdy przybyły pan postąpił kilka kroków ku domowi.

— Chcę się widzieć z waszym profesorem.

— Profesora tu nie ma.

— A gdzież?

— A no nie ma, tylko ja jestem.

— Czy wyjechał dokąd?

— Taż to już ze dwa roki będzie, jak profesor umarł, taj ja się ostałem na jego miejscu uczyć dzieci.

Na wiadomość o śmierci nauczyciela wiejskiego przebiegł smutek po twarzy nieznajomego; westchnął cicho, ale z zadumy wyrwały go dalsze słowa chłopaka. Spojrzał na niego z zdumieniem.

— Jakto, ty sam uczysz?

— A no uczę, tak, jak nieboszczyk profesor uczył.

— A któż ciebie uczył?

— A no profesor uczyli mnie przez kilka roków, to ja zawsze w szkole uważałem na dzieci, a jak profesor był chory i nie mógł już tak się męczyć, to ja mu pomagałem dopóki nie zaniemógł tak, co już, ani ruszyć się nie mógł. Kiedy już umarł, to jegomość kazali, cobym ja uczył dzieci, a jegomość tylko przyjdzie ta słucha trochę i pójdzie, a mnie mówi: ucz Michasiu dobrze, a będziesz taki profesorem. No i ja uczę.

Nieznajomy nie mógł wyjść ze zdumienia.

— Wieleż ty masz lat?

— Jegomość mówią, że będzie już ze czternaście, a jegomość wiedzą, bo to i w książkach stoi i oni znali matkę moją.

— To ty nie masz matki?

— A nie mam — dwie łzy pokazały się chłopakowi w oczach i westchnienie wydobyło się z piersi. Rękawem otarł łzy i spoglądając to na nieznajomego pana, to na kapelusz z krasną wstążeczką, który obracał w ręku, wyczekiwał nowego zapytania.

— Powiedz mi chłopcze, słuchają też ciebie dzieci w szkole?

— Pewno, że słuchają; mogą się zresztą jegomość przekonać, ja zaraz zadzwonię do szkoły.

Rozciekawiony do najwyższego stopnia, zażądał tego ów jegomość. Chłopak poskoczył do słupa z dzwonkiem, odwinął sznur i w tej chwili rozległ się czysty głos, nawołujący do szkoły. Dzwonił tak przez kilka minut, a nieznajomy z zajęciem przypatrywał się zgrabnym ruchom chłopaka.

— Dzieci są tu niedaleko w sadach i na łące, to zaraz tu przyjdą, tymczasem proszę do izby, bo tu skwar dokucza.

Ów nieznajomy, którego nazwiemy panem Józefem, wszedł do schludnego domku, mając zawsze zwrócone oko na chłopca, który wydawał mu się jakiemś zjawiskiem, nie podobnem do pojęcia. W domu było wszystko w największym porządku. Po lewej stronie mieściła się mała izdebka mieszkalna, po drugiej większa izba szkolna. Kilka ławek, tablica, stół, i krzesło zajmowały ją w połowie. Ściany były czysto wybielone; a jedyną ich ozdobą był czarny wielki krzyż ze Zbawicielem. Pan Józef usiadł, a chłopak śmiały opowiadał z pewnem poczuciem swej godności na zadawane pytania. Z nich dowiedział się pan Józef o życiu chłopaka i jego gospodarstwie. Pomagając gospodarować samotnemu nauczycielowi, wprawił się tak, że teraz sam sobie gotował jeść, sam utrzymywał wszystko w najzupełniejszym porządku. Gospodynie ze wsi dostarczały mu wiktuałów i zajmowały się jego odzieżą, a nie rzadko zapraszały do swych chat na wieczerzę. Starowina ksiądz lubiał go bardzo i pomagał mu w czem mógł, dawał wskazówki, jak ma uczyć dziatwę, uczył go też sam w wolnych chwilach po trosze. Obecnie wyjechał na kilka dni i dziś właśnie spodziewał się go Michaś.

W kwadrans po dzwonieniu zaczęły się dzieci zbierać w szkole. Szły spokojnie z książkami pod pachą, a wszedłszy do klasy pozdrowiły w imię Boże swego młodego nauczyciela i nieznajomego pana, usiadły w ławkach w porządku wzorowym. Było wszystkich zaledwie dwanaście. Młody nauczyciel objaśniał, że w jesieni i zimie uczęszcza o wiele więcej, bo do czterdziestu, w lecie starsi są w polu, lub na pastwisku, pomagając rodzicom i wprawiając się do pracy rolniczej.

Dziatki siedziały swobodnie, niewymuszonie, spoglądając na pana Józefa z ciekawością wieśniaków. On przypatrywał się im również z zajęciem. Szczególnie zwracała na siebie uwagę mała, zaledwie sześć lat licząca dziewczynka. Twarzyczka jej rumiana, włos ciemny, oko niebieskie, jak błękit naszego nieba, rysy regularne, piękne, a uśmiech igrał na ustach drobniutkich. Siedziała prosto w pierwszej ławce na brzegu; rozłożyła przed sobą na ławce czyściutką krasną chusteczkę, na której dopiero umieściła książkę. Zapytana przez pana Józefa o przyczynę takiej staranności, odpowiedziała:

— Tak kazał Michaś, ażeby szanować książki, a ja słucham Michasia zawsze.

Pan Józef spoglądał z prawdziwą czułością na miłą dziewczynkę — może mu ona przypomniała piękny dwór jego, a w nim podobną dziecinę kochaną.

Rozpoczął się egzamin. Dzieci czytały wyraźnie i dość płynnie, pisały i liczyły poprawnie. Młody nauczyciel, widocznie nadzwyczajną pamięcią obdarzony, przyswoił sobie niemało z wiedzy swego dawnego nauczyciela. W rachunkach zadawał najpraktyczniejsze pytania, które w życiu wieśniaka miały codzienne zastosowanie. Gdy uczył pisać, wypisywał na tablicy, jak to czynił jeszcze za życia byłego nauczyciela, zdania proste, a pełne prawdy, które w sobie mieściły zasady moralności, obok rad gospodarskich; wypisywał je z starej książki, którą między innemi odziedziczył po swoim nauczycielu. Dziatwa odpowiadała śmiało i z pewnością, bo zapytywał ją nauczyciel o to tylko, co zrozumieć mogła i zrozumiała.

Pan Józef pochwalił dzieci, uścisnął dłoń młodego Michasia i prosił by uwolnił już swoich uczni.

Gdy dziatwa po szczerej modlitwie opuściła już szkołę, wyszedł pan Józef z Michasiem przed dom do ogródka. Michaś spojrzał przez płot na podwórze plebanji i rzekł:

— Ksiądz pleban już przyjechali, może więc pan pójdzie do niego.

— Dobrze, lecz chodź i ty ze mną, Michasiu.

Chłopak poszedł naprzód wskazując drogę. Gdy wszedł na podwórze i ujrzał siedzącego na ganku ocienionym chmielem staruszka, poskoczył i ze czcią ucałował dłoń, którą tenże na powitanie chłopaka wyciągnął ku niemu. (C. d. n.)

TEATR.

Syn Koralji; niby komedja, niby dramat, napisany przez nieznanego nam autora francuskiego p. Delpit'a, nie wiemy dla czego przedstawiony na naszej scenie, odznacza się szablonową robotą literacką o sytuacjach tak wyprężonych, że słuchacz z każdem słowem obawia się zerwania tego, co jeszcze służy za zasłonę... Prawda, że nie są to sytuacje zaczepiające jedynie poziome instynkta namiętności, lecz niemal wkraczają w sferę dramatycznej grozy, ale w sferę tego rodzaju, która w naszych np. stosunkach etycznych, jest nie powiem niezrozumiałą, ale nienaruszaną... Jeszcze żaden z naszych autorów dramatycznych, nie kazał dobrej matce, na scenie zdawać rachunku z przeszłości synowi, rachunku, w którym obliczyć nie można, kto właściwie jest ojcem syna... Żałujemy, że wbrew zwyczajowi przyjętemu w naszem piśmie, nie będziemy tym razem zastanawiać się szczegółowo nad grą artystów w powyższej sztuce występujących — gra była zresztą, w ogóle, dobra, choć nie zawsze równa i harmonijna, ale ten ostatni „mankament“, stał się przywilejem letniego sezonu, tak, że uwaga recenzenta w tym wypadku jest... grochem na ścianę... Jednak, uważamy sobie za obowiązek, podnieść grę w roli Koralji pani Nowakowskiej, która umiała ją oddać z taką ekspresją dramatyczną, a zarazem miarą, że moderowała i poetycznie zaokrąglała ostrą wydatność autorskich tendencyj społecznych.

Popisy. Dnia 26 czerwca w sali ratuszowej odbył się popis uczennic i uczni III kursu szkoły muzycznej pana Ludwika Marka. Program był tak obfity, że chcąc uczynić wzmiankę o każdym biorącym w nim udział, trzebaby na to poświęcić wiele miejsca, powiemy tylko, że wszyscy, bez wyjątku okazali wiele talentu i zrozumienia rzeczy. Szkoda tylko, że popis ten był nieco za długi — przez co wiele osób w połowie opuszczało salę, gdyż brak miejsc siedzących i gorąco w sali, niedozwalało wytrwać aż do końca. Korzystniej byłoby, aby go rozdzielono na dwa, a nawet na trzy wieczory, bo tak poważnej muzyki, nie każdy może słuchać przez kilka godzin.

Popis ten rozpoczęła i zakończyła panna Lachner, znana zaszczytnie naszej publiczności. Gra panny Lachner jest zupełnie skończoną — technika wypracowana artystycznie, a jej energiczne uderzenia, znamionują śmiałość i pewność. Z tem wszystkiem występujemy tu z wymówką, mianowicie: że tak zdolna artystka jak panna Lachner, nazbyt mało daje się nam słyszeć ze swoją grą umiejętną. Czujemy się więc pokrzywdzeni, a tem samem spowodowani do niniejszej wymówki. O popisie szkoły p. Mikulego w następnym numerze. *Bolesławicz.*

Teatr krakowski. *Nierozegrana partja* komedja w 3 aktach Z. Przybylskiego. — Siły dramatyczne sceny krakowskiej.

Najnowsza ta praca pana Przybylskiego, świadcząca o niemałym postępie, znamionuje talent obok pracowitości. Znać w niej dokładne studja Korzeniowskiego obok głębokiego przejęcia się dziełami nowszemi, jak n. p. Sardou i Zalewskiego. Do głównych zalet policzyć musimy: piękny, poetyczny język, zacność, przejrzystość myśli niegmatwającej się aż do końca nigdzie i dobre ujęcie w ramy całego obrazu, w którym autor uniknął zupełnie stron czarnych, charakterów ujemnych. Sztuka zresztą przeważnie liryczna, ma niektóre sceny bardzo piękne, o wybitnej sile dramatycznej. Autor zwrócił szczególną uwagę na dwa charaktery: Pauliny i Władysława. Opracowane są one starannie, wycieniowane bez zarzutu i modelują się bardzo pięknie na tle zacnej rodziny, która stanowi drugi plan i dla tego widocznie traktowana pobieżniej, szkicowo. Tak przewija się przez trzy akty miłość Zofji i Edwarda; ona to właśnie stanowi liryczną stronę komedji. Nie brak też w sztuce traktowanej bardzo poważnie, strony komicznej — stanowi ją epizodyczna rola Zbiskiego. Z tego wszystkiego wnosimy o istotnym talencie autora i szczerze zachęcając go do pracy gorliwej, spodziewamy się prac nowych.

Obsada sztuki była bardzo dobra. Pan Szymański, artysta rutynowany i bardzo zdolny grał tak, że nie uronił jednej myśli autora, i wydobył każdy rys charakteru, wlewając weń: to lekki sarkazm to znowu siłę dramatyczną i uczucie płynące z głębi serca. Toż samo chyba wyrzec możnaby o grze pani Hoffman, artystka to w całem znaczeniu tego wyrazu — gra doskonale. W ogóle p. Szymański i pani H., obok pani Lüde, stanowią najpiękniejsze siły sceny krakowskiej — bo chyba o p. Rychterze nie mamy nic do powiedzenia — *comme de raison*...

Panna Stachowiczówna grała z odznaczającą swobodą i wdziękiem, które zapewniają artystce piękną przyszłość. Pan Żelazowski w

roli Władysława, okazał się wielce zdolnym artystą. Gra od pierwszej do ostatniej chwili była bardzo subtelna, staranna, wystudjowana — w ogóle śmiało możemy powiedzieć, że p. Ż. młody jeszcze bardzo, ma przed sobą przyszłość artystyczną. Piękny organ, obok wszelkich warunków scenicznych dla ról dramatycznych, przy umiejętnem tychże używaniu — to zalety, które pan Ż. w wysokim stopniu posiada. Małą rolkę Zbiskiego, grał p. Wojdalowicz z takim humorem, werwą i komizmem, że publiczność, której ulubieńcem jest p. W., nie mogła się powstrzymać od oklasków. Widząc p. Wojdalowicza w kilku rolach, przekonaliśmy się o jego talencie, który już wyszedł z stadjum młodości i rozwija się szybko, zyskując powszechne uznanie. Będziemy jeszcze nie raz mieli sposobność pomówienia o p. W., dziś dość na tem, gdy powiemy, że on obok p. Żelazowskiego, stanowią w licznym zastępie młodych artystów *premierów* sceny krakowskiej. Pan Sobiesław w roli Edwarda, był bez zarzutu. Znany i na lwowskiej scenie ten artysta, czy to dla słabego organu, czy też innych warunków, o wiele lepiej wydaje się na tamtejszej scenie. Zresztą nie wątpimy, że p. S. pracując mógłby się znacznie wyrobić i pozbyć naleciałości szkodliwych w rolach lekkich, salonowych.

Teatr krakowski rozporządza przeważnie młodemi siłami, wśród których jednak talentów nie mało — trzeba tylko pracy wielkiej, starannej i bardzo dobrej reżyserji. Dzisiaj poprzestaniemy na wymienieniu kilku młodszych artystów, których z paru występów poznaliśmy; następnie przy wystawieniu nowych sztuk oryginalnych, szczegółowo nie raz jeszcze o wszystkich pomówimy. O pani Lüde artystce bardzo zdolnej i lubianej, nie chcąc pobieżnie traktować, zastrzegamy sobie głos po powrocie tejże z gościnnych występów w Warszawie.

Wracając do młodych sił sceny krakowskiej zaznaczamy pp. Nawarskiego, Feliksiewicza, Wysockiego, Gliksona, Jaśkiewicza, wyłącznie do ról rubasznych i ludowych Galasiewicza. Z pań na szczególniejszą uwagę zasługują panna Wojnowska, Ostrowska i Kwiatkowska.

Zorjan.

Z Krakowa. *(Ze świata muzycznego).* Z powodu opóźnienia, nie będę się zatrzymywał nad pojedyńczymi koncertami, ale skreślę je kilkoma słowy.

Największe wrażenie wywarł tu „Wieczór" Szopenowski i „Stabat Mater" Rossiniego. Ks. Marcelina Czartoryska urządziła d. 12 marca w Sukiennicach „Wieczór Szopenowski" na korzyść nowego domu Sióstr miłosierdzia na Kaźmierzu, a z którego czysty dochód przyniósł 1.064 złr. 35 ct.

Koncert ten poświęcony wyłącznie kompozycjom naszego nieśmiertelnego Szopena wykonany był przez jedną z najznakomitszych jego uczennic. Z licznych niegdyś polskich uczennic i uczniów Szopena, jakiemi były: ks. Marcelina Czartoryska z domu Radziwiłł, hr. Paulina Plater, hr. L. Czosnowska, hr. Delfina Potocka, ks. Beauvau, K. Mikuli i t. d. pozostają nam obecnie tylko dwoje, ale najznakomitszych interpretorów jego poety t. j. ks. Marcelina Czartoryska w Krakowie i p. Karol Mikuli dyrektor towarzystwa muzycznego we Lwowie.

Piękny program koncertu zawierał między innymi utworami i polones Cis-mol i Es-mol (op. 26). Pierwszy odznacza się nader szlachetną melodją i składa się z dwóch charakterystycznych tematów, z których to w drugim temacie pasaże (w prawej ręce) jak błyskawice migają i kończą się głównym motywem w Desdur. Polones Es-mol jest pełen tajemniczości i zgrozy, ma charakter ponury, grobowy i maluje nam obraz nędzy rodaków pędzonych w kajdanach na Sybir. Ustęp środkowy „pianissimo" był bardzo pięknie, idealnie wykonanym przez ks. Cz., i sądzę, iż Szopen, gdyby był go słyszał, byłby zupełnie zadowolonym. Wielkie wrażenie wywarło na słuchaczach i musiało być powtórzonem Preludium nr. 13, op. 28, na chór żeński, solo sopran, skrzypce, wiolonczelę, harmonium i fortepian, ułożony przez Karola Mikulego, słowa Ujejskiego. Układ cały wykazuje całą gruntowną naukę i głębokie poczucie artystyczne p. Mikulego. Solo odśpiewała amatorka panna K. Kuszpecińska ku zadowoleniu wszystkich słuchaczy. Koncertantka odegrała prócz tego kilka preludyj, a mianowicie nr. 17, 18, 23 i 24. W preludjach swych zostawił Szopen potomności niejako szkice, w których mimo szczupłych ram skreślił genjalne obrazki; z nich niektóre są prawdziwemi perłami, n. p. E-mol i H-mol. O wykonaniu całości rozpisywać się tu nie myślę, zbyt jest znaną gra wyborna ks. Cz., a entuzjastyczne oklaski dały dowód, jak Kraków umie cenić wytworną grę tej amatorki-artystki.

Jak co roku, tak i w bieżącym wykonało towarzystwo muzyczne „Stabat" w wielki piątek. Tego roku wykonano G. Rossiniego „Stabat Mater" na sola, chór i orkiestrę. Utwór ten składa się z 10 części.

Towarzystwo muz. urządziło także w tym kwartale swe miesięczne wieczorki za kwiecień i maj. Dnia 23 kwietnia dany był Vty wieczór muzyczny dla członków tow., a którego program zawierał wyłącznie utwory Schumana, udział brał także p. Lelek śpiewak dramatyczny, który 4 pieśni z „Dichterliebe", wykonał.

Dnia 3 maja odbył się VIty wieczór muz. z współudziałem p. Władysława Szymanowskiego, artysty teatrów warszawskich, program zawierał: 1) Dobrzyński Kwintet na 2 skrzypce, 2 altówki i wiolonczelę, 2) Moniuszko „Jak bywało" polones na chór męzki, 3) Chopin Etuda Ges-dur, 4) Duniecki Terzettino na sopran, tenor i baryton, 5) Deklamacja, 6) Moniuszko Śpiew masek z „Marji" Malczewskiego, na solo baryton z chórem męzkim, 7) Chopin Scherzo B-mol, 8) Żeleński, Moniuszko Krakowiak z Rokiczany na chór męzki, i 9) Wieniawscy: Duo polonaise, na skrzypce i fortepjan.

W czerwcu krak. tow. muz. nic dotąd nie urządziło prócz 2 wycieczek, które do sprawozdania mego nie należą, a sezon muzyczny towarzystwa skończył się na „Wiankach" (dnia 23 czerwca) w których tow. muz. rok rocznie bierze wybitny udział. Z nietutejszych artystów dawał tu jedynie p. Sąchocki koncert d. 24 maja, z współudziałem pani Bielińskiej (mezzosopran), pp. Bobińskiego i Singera. Pan S. jest barytonista z Warszawy i udał się za granicę dla ostatecznego wykształcenia się na śpiewaka operowego. Nie będąc na tym koncercie z powodu ciężkiej choroby, nie mogę niestety złożyć z niego sprawozdania.

Maurycy Sieber.

Potoczne wiadomości teatralne. — Czytamy w „Kurjerze Porannym" warszawskim:

Przybycie pani Adolfiny Zimajer ożywi niewątpliwie repertuar p. Doroszyńskiego. Ciesząc się wielką popularnością, sympatyczna ta artystka rozpoczęła w „Eldorado" szereg występów gościnnych odegraniem znanej ze sceny warszawskiej komedyjki, a raczej wodewilu p. t. „Mąż pieszczony". Gra jej była pełną werwy francuskiej, glosik mile w kupletach dźwięczał i szyk w całej roli się uwydatniał, to też jedyną by można powiedzieć wodewilistkę polską, przepełniająca teatr publiczność nagrodziła oklaskami i przywoływaniami tak za ukazaniem się p. Zimajerowej, jak podczas i po skończeniu wodewilu.

— W Warszawie bawi obecnie trójca artystyczna z rodziny Reszków, czy jednak usłyszy Warszawa kogo z trójcy, a przedewszystkiem słynną primadonnę paryską, dotąd nie wiadomo.

— Z Francji. Jak w tych czasach teatra w ogóle źle robią interesa, mamy dowód w tem, co donosi krytyk francuski Sarcey. Między innemi w Nantes, mieście liczącem 150.000 mieszkańców, a prócz tego licznie odwiedzanem przez cudzoziemców, — teatr w tym roku nie będzie wcale otwartym. Nawet scena lugduńska pomimo pięknego gmachu i wspaniałego urządzenia, ledwie dyszy... Ciężkie nastały czasy w Europie dla sztuki dramatycznej. Ale za to aktorom dzieje się lepiej, niż kiedykolwiek.

— Z Paryża. Opowiadano, że Sara Bernhardt kazała sobie wystawić wspaniały sarkofag na cmentarzu Père Lachaise, co podało powód do wielu złośliwych żarcików. Dopiero jeden z reporterów dziennika „Gaulois" przekonał się, że ów pomnik, prostej zresztą roboty, z napisem „Bernhardt" wznosi się nad grobem piętnastoletniej siostry artystki. Wieńce zatem i kwiaty, jakie składała tam Sara Bernhardt, a z których tak dowcipkowano, były wyrazem jej żalu po stracie drogiej osoby. Autorowie konceptów niesmacznych i uwłaczających artystce, powinni byli oblać się rumieńcem wstydu przeczytawszy tę wiadomość w „Gaulois".

Z przebiegu sprawy między zarządem Komedji francuskiej, a Sarą Bernhardt pokazało się, ile razy w ciągu ostatnich lat ośmiu (od 1871 do 1880) znakomitsi artyści tej sceny uczestniczyli w przedstawieniach. Tak: Got grał 1449 razy, Coquelin 1371, panna Reichemberg 1319, panna Croisette 983, panna Sara Bernhardt 910 razy.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Czyż podobna było inaczej wystąpić sklepieniu, co się nad sienią średniowiecznego domu wznosiło? Trudno na dyssonans w ogólnej harmonji zezwolić; więc na sklepienie wybiegły promiennych kształtów linje, a splotłszy się niekiedy gwieździsto, utonęły w zwornikach przybranych świątecznie w państwowe i familijne herby, lub architekta monogram. Linje zaś owe,

zwane żebrami sklepień, w czasach ostrołuku, okryły się bogatemi barwami polichromji; w renesansie znowu utkały powierzchnię swoją liściowemi ozdobami, albo grupami bisiorków i perełek.

Nie wszystkie miasta polskie posiadały murowane domy, ztąd nie wszystkie okazalsze sienie, mogły się szczycić kamienną rzeźbą i splotami harmonijnych linij, z piaskowca ciosanych. Wrodzone przecież uczucie piękna średnich wieków, nie pozwoliło nużyć oka ludzkiego monotonnością powierzchni ścian i belkowania; więc i tu rzeźbione ozdoby zyskały prawo obywatelstwa. Odrzwia zatem i belki przybrały się w wypukłe gzymsowate linje, w pośród których nierzadko przebiega sentencja jakaś poważna, wielkiemi głoskami wyryta, zabłyśnie krzyż pański, mignie data domowego zdarzenia, albo rozetowa wiązanka wystąpi. Słowem bogactwo linij i na drewnianej ścianie zapanować potrafi.

Nadmieniając teraz o ciemnych i wązkich kurytarzykach, co się rozbiegły w przeróżnym kierunku z głównej sieni po częściach domu całego, spojrzyjmy jeszcze na wschody wiodące do piątrowych mieszkań, i rzućmy okiem na mnóstwo galeryj, będących właściwością starożytnych domów, — zanim wstąpimy do komnat pradziadów.

Zgodnie z duchem ostrołukowych zasad, piękne balasy, lub porecze filigranowe, stroiły schody tamtoczesne, które najczęściej bywały kute z kamienia. Ponieważ zaś gotyk ma to do siebie, że najdrobniejszemu nawet szczegółowi potrafi nadać wdzięk artystyczny i stworzyć z niego architektoniczną całość, więc i dawne wschody, w stosunku do całej budowli, nierzadko się przedstawią, jako skończona w sobie kreacja. Nie mówiąc już o bogatych, pięknego kroju poreczach i balasach, o mnóstwie pierścieniowych zwojów, które biegły coraz to wyżej po nad stopniami wschodów, — zwracamy uwagę czytelnika na piękne budowy żelazne, w rodzaju bram, lub baldachimów, co zwykle przy pierwszych stopniach stawały. Były to utwory nierzadko do artyzmu doprowadzone pod względem wykonania i harmonijnego układu linji, które nawet jeszcze pod koniec XVII. wieku, jakkolwiek słabsze w wykończeniu szczegółów, zawsze dają chlubne świadectwo dawnemu ślusarstwu.

Wiadomo nam, że ostrołuk nie lubiał się rozpierać poziomo, że linja falista, nieskończona, prawie pionowa, była jego zasadą, więc filigranowe kształty są logicznymi jego utworami. Niepodobna zatem było szerokich budować wschodów w domu, wzniesionym według owych zasad; to też bywają one najczęściej ciasne, filigranowych form, z jednej kłody dębowej, niekiedy wykonane z całą misternością i bogactwem rzeźbionych ozdób, jak to n. p. widzimy w jednym z toruńskich domów. Nie możemy tu również przemilczeć owych lewków, jaszczurek, smoków i t. p., co przy wejściu na szerokie renesansowe wschody, usiadły na ich poręczy, a których po dni nasze wiele się jeszcze w starożytniejszych miastach przechowało.

Podczas, gdy w południowo - zachodniej Europie przetrwały niemal setki zamków, sięgających swoim początkiem czasów rozwijania się romańszczyzny i pierwszej epoki ostrołuku, — w Polsce, z owych stuleci oprócz świątyń nic nie pozostało. To też kiedy Francja, albo nadreńskie ziemie mogą się poszczycić licznymi zabytkami, co w feudalnych zamczyskach uchroniły się przed zagładą czasu, my zaledwie zdołalibyśmy wskazać parę przedmiotów z domowego pożycia praojców, odnoszących się do romańskich zasad sztuki, a więc z epoki od X., do końca XIII. wieku.

(C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

Tunelowi św. Gotarda zagraża niebezpieczeństwo. Jak donoszą z Zurychu. Sklepienie granitowe (dwa metry długości) jakkolwiek pozornie nienaruszone, grozi zawaleniem, gdyż wszystkie prawie ciosy na wzdłuż popękały. Znawcy technicy różnią się co do sposobów zapobieżenia katastrofie. Podczas, gdy jedni doradzają podłożyć strop żelazny pod sklepienie zwietrzałego granitu, inni, jak geolog Stapf, nie widzą innego środka, jak wykopanie ubocznej drogi, okrążającej zawaleniem grożące miejsca.

Do wnętrza Afryki.

Belgijczycy wyprawili świeżo do Afryki wyprawę naukową, mającą na celu zbadanie nieznanych krajów. Wyprawa ta, jest już trzecią z kolei przez nich urządzoną. Na czele jej stoi kapitan Ramaeckers, a zaopatrzoną jest ona tak obficie w przybory naukowe, jak żadna jeszcze dotąd.

Między San Francisco, a Portland puszczony świeżo został olbrzymi statek, o którym dziwy opowiadają. Statek ten przeznaczony do handlu, obejmuje 3.000 beczek i urządzony jest z niesłychanym zbytkiem. Celem zabezpieczenia go od pożaru, pourządzano na nim lampy elektryczne.

Z Londynu. Podług wykazów statystycznych, przedstawionych parlamentowi angielskiemu, w ciągu roku, umarło w Londynie 80 osób z głodu.

Z dokonanego świeżo w Rumelji wschodniej spisu ludności, przekonywamy się, że prowincję tę zamieszkuje 540.000 bułgarów, 180.000 mahometan, 35.000 greków, 18.000 katolików, 5.500 armeńskich żydów i 200 protestantów, czyli ogółem 780.000 dusz.

O nader ważnem odkryciu donoszą dzienniki angielskie. Lekarz chirurg szpitala rządowego w Birminghamie, p. John Clay, po długich doświadczeniach naukowych przyszedł do przekonania, iż każdy tak zwany „rak“ w organizmie, dotychczas uważany za chorobę niewyleczalną, da się nietylko powstrzymać w swoim rozwoju, ale nawet zupełnie wyleczyć za pomocą terpentyny cypryjskiej lub z wyspy Chios. Dla wiadomości pp. lekarzy dodajemy, że sprawozdanie p. Clayn w tym przedmiocie, ogłosiło czasopismo angielskie „Lancet“ w numerze z d. 27 marca r. b.

Minister wojny we Francji wydał dekret znoszący w armji francuskiej doboszów. Przeciwnicy Rzeczypospolitej znajdują w reformie tej nowy pretekst do napadania na rząd obecny. „Figaro“ np. wydrukowało już kilka obszernych artykułów, wykazujących wysokie znaczenie bębna dla armji i wpływ tego instrumentu na losy Francji!

Uroczystość Kamoensa odbyła się w d. 10 czerwca w Paryżu z wielką świetnością. Uczeni francuzcy i cała kolonja portugalska w stolicy Francji, zebrali się w dniu tym w wielkiej sali Hertza i posiedzenie ich zagajone zostało świetną improwizacją p. Mendesa Leal, ministra portugalskiego. W końcu uroczystości muzyka wykonała marsza tryumfalnego Kątskiego.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Wyszło nareszcie „Ziarno“ pismo zbiorowe wydane w Warszawie à la „Paris-Murcie“ dla głodem dotkniętych Szlązaków. Przedstawia się pokaźnie i pod względem technicznym nie ustępuje w niczem tego rodzaju paryskim i wiedeńskim publikacjom.

Nakładca krakowski p. Himmelblau, rozpoczął wydawnictwo „Biblioteki prawniczej“, pod redakcją jednego z najzdolniejszych miejscowych jurystów. Dotąd ukazały się trzy tomy, zajmujące księgę ustaw karnych austrjackich z dodatkami. Pożyteczne to czasopismo, zastąpić ma poniekąd czasopismo dawne Umiejętności prawniczych, które dla braku prenumeratorów przestało wychodzić.

„Kiejstut“ tragedja Asnyka została przetłomaczona na język niemiecki przez p. M. v. Reden i wydana w Poznaniu u Józefa Jolowicza. Recenzent „Magazin f. d. Litteratur des Auslandes“ mówi, że jest to jedno z owych rzadkich wzorowych tłomaczeń, które dorównywają oryginałowi.

Zbiór poezyj polskich w tłomaczeniu niemieckiem Henryka Nitschmana, ukazał się z druku p. t. „Iris Dichterstimmen aus Polen“. Wiązanka tej poezji zawiera mniejsze utwory najznakomitszych naszych poetów w dzielnem tłomaczeniu. Spotykamy się tu z imionami: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Pola, Odyńca, Morawskiego i Bielowskiego.

ROZMAITOŚCI.

„Gazeta lubelska“ donosi, że niedawno w Kozłówce, dobrach hr. Konstantego Zamojskiego odbyta została próba z przyrządem wynalezionym przez p. Stanisława Ławickiego, nazwanym przezeń pośpiesznikiem. Jakkolwiek nadesłany do Kozłówki przyrząd zbyt słabo zbudowany, nie mógł dać należytego pojęcia, jak funkcjonowaćby mógł pośpiesznik należytej konstrukcji, wszelako i tak rezultaty odbytej próby pozwalają stanowczo orzec o jego praktycznej użyteczności. Trzy pługi w cztery konie prowadzone przez siedzącego na koźle człowieka orały w ciągu godziny 130 do 150 prętów. Ponieważ robotę tę przy orce głębokiej na 5 do 6 cali, konie dokonywały bez żadnego wysilenia, przeto dogodność osiągnięta z zastosowienia pośpiesznika jest widoczną. Próby orki dokonywane były na roz-

maitych gruntach, w rozmaitych warunkach i stale dawały jednakowy rezultat. Rolnicy twierdzą, iż zastosowanie pośpiesznika do bronowania powinno oddać jeszcze większe usługi, tak pod względem dokładności, jak i szybkości roboty.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. w Pruch. Z chęcią będziemy czekali.

P. Alinie w ?. Według p. Merunowicza, góra piaskowa, około Wysokiego Zamku, ma być przyczyną k u r z u we Lwowie — dlaczego zaś „młode panienki lwowskie", tak wcześnie, jak się pani wyraża „posiadają za k u r z o n e serduszka" — może dlatego, że młodzi i niemłodzi mężczyźni, zbyt je o k u r z a j ą dymem z papierosów i komplementów po ulicach Lwowa...

Autorowi wiersza: „Gołąb' miłości". Ręczymy panu, że nawet apoteozowany przez pana gołąb', gdyby ten wiersz pański przeczytał... zdechłby z rozpaczy...

P. K. Z. we L. W obecnej chwili, na pytanie pańskie, co do zmiany dyrekcji teatru lwowskiego, nie możemy dać odpowiedzi, z tej prostej przyczyny, że sprawa ta nietylko, iż nie jest rozstrzygnięta, ale jeszcze nie tak prędko się rozstrzygnie.

Nadesłane.

Niejednokrotnie już prasa perjodyczna zwracała uwagę, że przybysze zagraniczni, przybywając do naszego miasta z towarem lichym, jedynie blagą i bezczelnem narzucaniem się publiczności, zyskują sobie odbiorców, i szkodzą interesom naszych kupców i przemysłowców, którzy uczciwym handlem i znajomością swojego fachu zarabiają sobie na zaufanie i kredyt publiczny. Obecnie coś podobnego dzieje się z maszynami do szycia, po domach prywatnych włóczą się jacyś zagraniczni ajenci i korzystając z nieświadomości szczególniej pań naszych wciskają im maszyny do szycia, które nietylko, że są daleko gorsze i pod względem systemu i pod względem wyrobu od maszyn przez miejscowych kupców sprzedawanych. Wiadomo jest powszechnie nietylko we Lwowie, ale w całej Galicji, że największy skład maszyn do szycia posiada przy ulicy Akademickiej w Hotelu Żorża, pan Józef Iwanicki. Firma to znana z rzetelności a istnieje już lat 7. Maszyny do szycia ze składu pana Iwanickiego odznaczają się głównie tem, że wszystkie części są stalowe, i że bardzo cicho i lekko szyją nie męcząc pracownic. Tych właśnie warunków nie posiadają maszyny ze składu zagranicznego kramarza, który tak pompatycznie narzuca się publiczności, bo i maszyny z jego składu, i wszelkie przybory i sama nawet znajomość fachu, nie może iść w porównanie z doskonałemi maszynami i ze specjalną znajomością p. Iwanickiego do tego stopnia, że p. Iwanicki nietylko naprawia maszyny systemu „Singera", ale je nawet ulepsza. (494-1-1)

OGŁOSZENIA.

Nowo otworzona

Mleczarnia

folwarku Jusgladyówka **plac Chorążczyzny l. 1**, poleca wyśmienite mleka, śmietanę, sery i codzień świeże masło, po bardzo umiarkowanej cenie. (?-4-3)

STYRYJSKIEJ

SWIEŻEJ KROWIANKI

dostać można

w aptece „pod Gwiazdą"

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej. (466-10-4)

! Hafty !

F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami, jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składano z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-11)

Księgarnia J. M. Himmelblana w Krakowie poleca:

Kodex karny austrjacki, cz. I. o zbrodniach zlr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 zlr. — *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka, Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2. — *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 8. — *Rychlicki* Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, illustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor i na płótnie z drążkami 3.50. — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł., *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-9)

Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

CENNIK POKOI

w raz z pościelą

w hotelu „Victoria"

przy ulicy Św. Anny pod liczbą 197 D. I. w Krakowie.

I. piętro.				II. piętro.			
Nr. 1	1 salon z przedp.	łóżek 3	4.50	Nr. 10	1 pokój z przedp.	łóżek 3	4.—
„ 2	1 salon obszerny	„ 2	4.—	„ 11	1 salon obszerny	„ 2	3.75
„ 3	1 pokój	„ 1	2.75	„ 12	1 pokój	„ 1	2.25
„ 4	2 pokoje	„ 2	3.25	„ 13	2 pokoje	„ 2	3.—
„ 5	1 pokój	„ 1	1.75	„ 14	1 pokój	„ 1	1.50
„ 6	1 „	„ 1	1.75	„ 15	1 „	„ 1	1.25
„ 7	2 pokoje	„ 2	2.50	„ 16	1 „	„ 1	1.—
„ 8	1 pokój	„ 1	1.75	„ 17	1 „	„ 1	1.25
„ 9	2 pokoje	„ 2	2.75	„ 18	1 „	„ 1	1.—
				„ 19	1 „	„ 1	.75
				„ 20	1 „	„ 1	1.50
				„ 21	2 pokoje	„ 2	2.25

(338-12-7)

Właściciel hotelu poleca się łaskawym względom szanownej publiczności. *Al. Heurteux.*

Pod „czterema porami roku" Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-4)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukateryę sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-5)

W. BAZES *w Krakowie Rynek Główny Nr 29.* Skład szkła, luster, porcelany, fajansu i listew złoconych, oraz skład komisowy świeczników kościelnych i salonowych, sprzedaje takowe po cenach fabrycznych. Przyjmuje także oszklenia budynków po najumiarkowańszych cenach. (464-4-4)

Stanisław Trojanowski krawiec z Warszawy, poleca swój nowo otworzony magazyn sukien męzkich *w Krakowie,* przy ulicy Florjańskiej w domu Wgo Mitschka nr. 358. Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres tego fachu wchodzące tak z własnej jak i powierzonej mu materji. (463-12-3)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Moleckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158 Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-11)

Józef Czynciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie, Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-10)

Prawdziwe tureckie dywany

Skład komisowy prawdziwych dywanów tureckich w różnych wielkościach — znajduje się w handlu bławatnym (212-12-9)

Antoniego Czernego w Krakowie

PAROWA FABRYKA

wód lekarskich, wody sodowej, limoniad gazowych, atramentu w 18tu gatunkach, szwarcu i fluszczu do obuwia

K. RZĄCY

w Krakowie,

poleca szanownej publiczności swoje wyroby i posyła na żądanie cenniki.

Do sprzedania w tej fabryce jest KOCIOŁ PAROWY używany o sile dwóch koni, tudzież NAMIOT ŻELAZNY przenośny dryllem pokryty, za niską cenę. (451-6-3)

A. Skórczewski i Polakiewicz w Krakowie, ulica Florjańska l. 349, polecają swój **Magazyn towarów galanteryjnych i biżuteryj,** perfumeryj angielskich i francuskich, prawdziwej wody kolońskiej, lasek, parasoli i t. p. **Skład bielizny gotowej własnego wyrobu** podług najnowszych fasonów, rękawiczek pragskich i wiedeńskich, kapeluszy męskich filcowych cylindrów i składanych (Chapeau-claque), oraz herbaty rossyjskiej, a Poppowych w Moskwie. (224-8-8)



Agronom w sile wieku zdrów i z ukończonymi studjami za granicą szkoły nowej Aleksandrji itd., poszukuje odpowiedniej posady rządcy lub administratora — przytem posiadający 11-letnią praktykę w różnych glebach — jest zupełnie obznajomiony ze wszystkiemi gałęziami gospodarczemi. Bliższa wiadomość ulica Florjańska w magazynie strojów męzkich u p. Trojanowskiego w Krakowie. (462-2-2)

E. Frantz w Tarnopolu w kamienicy p. Puntscherta, poleca świeże wody mineralne ze wszystkich źródeł po cenach jak najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie i jak njastaranniej. Cenniki na żądanie franco. (265-12-10)

C. k. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 4751 II/80.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Lipca 1880 r. nabywa mocy obowiązującej taryfa wyjątkowa dla posyłek węgli kamiennych i koksu od stacji kolei górno-szląskiej do stacji kolei Karola Ludwika i Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej *via* Mysłowice Kraków.

Obowiązujące obecnie taryfy dla węgli a mianowicie dodatki II do Iej i IIej części górno-szląskich taryf spólnych dla węgli z dnia 1go Marca 1878, tudzież anneksu do tychże z dnia 1go Lipca 1878 i wreszcie dodatków IV do Iej i IIej części z dnia 1go Lutego 1879, tracą równocześnie moc obowiązującą.

Egzemplarzy powyższej taryfy nabyć można w Dyrekcji ruchu we Lwowie i w ekonomacie Wiedniu.

Wiedeń, dnia 20go Czerwca 1880.

Generalna Dyrekcja.

C. k. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

Nr. 5750 II/80.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1go Lipca b. r. nabywa mocy obowiązującej dodatek II do zeszytu taryfowego osobowego i dodatek VI do zeszytu taryfowego towarowego naszych taryf lokalnych.

Dodatek pierwszy zawiera już dawniej weszłe w życie uzupełnienia taryfy, ostatni zaś zawiera uzupełnienia i zmiany przepisów taryfowych i klasyfikacji towarów ustanowione w porozumieniu ze wszystkiemi austrjacko-węgierskiemi kolejami (z wyjątkiem austr. kolei południowej) wreszcie sprostowania anneksu.

Egzemplarzy powyższych dodatków nabyć można w Dyrekcji ruchu we Lwowie i w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 12go Czerwca 1880.

Generalna Dyrekcja.

Dom komisowo-handlowy w Białej przy Bilsku *Stanisława Augusta Gandour.* Zajmuje się wszelką sprzedażą i kupnem dóbr ziemskich, lasów, pośredniczy w zamianach za domy i kamienicy i słowem co tylko w zakres pośrednictwa wchodzi — przytem dostarcza wszelkiego rodzaju ludzi do robót dla wschodniej Galicji, oraz dostarcza zdolnych rządców, ekonomów, leśniczych, guwernantek, bon i w ogóle wszelkiego rodzaju służby za miernem wynagrodzeniem. (467-4-2)

J. Cirok przedtem *E. Ziegler* rękawicznik i bandażysta we Lwowie **Rynek** l. 30, poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju *towarów rękawiczniczych* mianowicie: szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. (474-12-2)

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności

ulica Krasickich Nr. 5²/₄.

polecają szanownej publiczności swą od roku 1839 założoną **„Pracownię Ludwisarską“** wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych. *Dzwony do największych rozmiarów*, Sikawki ogniowe 2 i 4 kołowe, jakoteż pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelaska do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (358-12-9)

Józef Padewski

Lwów, Rynek l. 13

poleca wyborną

Herbatę karawanową ½ k. od 2, 3, 4 i 5 zł.

Wysiewki herbaciane ½ k. po 1·20 i 1·60

Herbatę z Moskwy od braci Popow w oryginalnem opakowaniu sprowadzoną ko. po zł. 3·20, 360, 4 i 4·60.

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą.

(409-5-9)

Dezyderjusz Schneider

aptekarz w Podwołoczyskach zawiadamia szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **płyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (299-12-10)

Ważne dla dam! Pracownia sukień damskich w Rynku pod l. 4, Isze piętro obok handlu p. Völkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner**, krawiec damski. (439-12-7)

Codziennie świeże

CZEREŚNIE

włoskie

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie w Rynku l. 32.

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie, Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.*** (342-10-9)

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-5)

Kąpiele natryskowe

zimne i ciepłe na sposób zagraniczny, (Douche)

w Hotelu Europejskim przy pl. Marjackim.

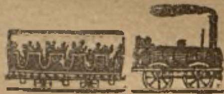
Otwarte zostały nowe, praktyczne i wygodne kąpiele natryskowe zimne i ciepłe, jako to: deszczowe, całym promieniem, boczne i z pod spodu, kąpiele nasiadowe i wanienne zimne. Każdy z gości ma swój osobny gabinet do przebierania się. **Cena: z bielizną i usługą 25 ct. od osoby.** — Zarząd Hotelu spodziewa sie, że szanowna publiczność jak najliczniej korzystać będzie z tych nowych i na zagraniczną skalę urządzonych kapieli natryskowych, i że je odwiedzać będzie z taką samą frekwencją, jak istniejące już od lat dwóch w tymże samym hotelu ciepłe kąpiele wanienne.

(489-4-3) *Zarząd Hotelu Europejskiego* przy pl. Marjackim.

Biuro wywiadowcze Julji Witoszyńskiej, Rynek nr. 28, we Lwowie, ma do polecenia *nauczycielki polki* posiadające język francuski, niemiecki i muzykę — niemki rodowite kształcące się w Paryżu z muzyką i śpiewem. również *bony* niemki, nauczycieli prawników i filologów; niemniej *oficjalistów* prywatnych wszelkich zawodów; a wszyscy mające dobre świadectwa i rękojmię. (490-4-3)

F. S. Bardasz *we Lwowie vis a vis kościoła Katedry liczba 9.* poleca swój Główny skład gotowej BIELIZNY. Zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie. Płótno i stołowa bielizna. Największy wybór saskich pończoch i skarpetek, angielskich płaszczów od deszczu i deszczochronów, najnowszych kołnierzyków manszet i krawatek. (444-6-4)

Zmiana lokalu z pod l. 9 pod l. 28 w Rynku. PRACOWNIA sukien damskich, wielki wybór gotowych ubiorów dla dzieci od 1 do 10 lat. Wszelkie zamówienia na roboty krawieckie damskie uskutecznia się szybko i sumiennie. Przytem poleca się **salon fryzjerski** dla dam i mężczyzn, i wszelkie rzeczy gotowe w zakres fryzjerski wchodzące po umiarkowanej cenie. Fryzury na bale lub wieczorki wypożycza się za miernem wynagrodzeniem. *Marja i Władysł. Zbijewscy.* (484-4-3) Lwów, Rynek l. 28 na dole.

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 3589 III/80.

OBWIESZCZENIE.

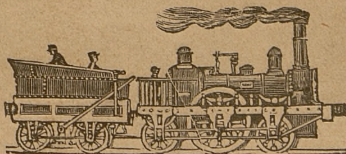
Z dniem 10go Sierpnia 1880 r. wchodzi w życie w ruchu zbożowym rumuńsko-galicyjsko-niemieckim do części IIgiej zeszytu taryfowego 3, drugi dodatek zawierający pozycje frachtowe dla nowo do tegoż ruchu przyjętych stacji Altenhunden, Crenzthal, Gleissweid i Haardt kolei Bergijsko-Marchijskiej.

Dodatek powyższy jest do nabycia na naszych stacjach związkowych w dyrekcji ruchu we Lwowie i w naszym ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 15go Czerwca 1880.

Generalna Dyrekcja.

(1—1)

C. k. uprzyw. kolej  galic. Karola Ludwika.

Nr. 5973/80.

(1—1)

DONIESIENIE.

Z dniem 20go Czerwca b. r. zostanie otwartą dla towarów w ładunkach wagonowych stacja przestankowa kolei Kolońsko-Mindeńskiej „Düsseldorf-Kaeshof“.

Z pomienionym terminem można nadawać towary w ładunkach wagonowych — z wyjątkiem przesyłek pospiesznych i towarów na sztuki się sprzedawających podług stopy taryfowej dla stacji Düsseldorf kolei Kolońsko-Mindeńskiej ze wszystkich stacyj w związku ze stacją Düsseldorf zostających, także do stacji przestankowej Düsseldorf-Kaeshof.

Wiedeń, dnia 11go Czerwca 1880.

Generalna Dyrekcja.

Illustracja naszym pięknym paniom poświęcona.



Panie! panie! przestańcie, bo się źle bawicie,
Dla was to jest igraszką, — nam chodzi o życie!...

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z[...]arni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 20.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 18.)

Mattia pragnął, aby nasza krówka była białą jak śnieg, ja zaś byłbym wolał wiśniową przez wspomnienie biednej „Wiśnioszki“, a przytem powinna być łagodną i dawać całe wiaderka mleka: były to sny świetne i piękne.

Ale teraz należało przejść od marzeń do rzeczywistości i tutaj zaczynały się nasze kłopoty. Jak wybrać krowę, aby posiadała w rzeczywistości wszystkie te zalety, jakimi przyozdabialiśmy ją w myślach? Była to rzecz nader ważna. Bo cóż za odpowiedzialność! Ja nie miałem pojęcia po jakich oznakach rozpoznaje się dobrą krowę, a Mattia pod tym względem nie był rozumniejszym odemnie.

Co jeszcze powiększało nasz niepokój, to rozliczne zadziwiające historje, okropniejsze jedna od drugiej, których nasłuchaliśmy się w oberżach, od czasu, jak nam w głowach utkwiła piękna myśl nabycia krowy. Wiadomo przecież, że co handlarz bydła, lub koni, to mistrz w przebiegach i oszustwach, a Mattię najwięcej ze wszystkiego przeraziło opowiadanie o krowie, która miała przyprawny ogon.

Pomiędzy innemi, słyszeliśmy także historję, w której weterynarz odgrywał okrutną [illegible]olę względem jednego z takich niegodz[illegible]h oszustów. A gdybyśmy też wezwali [illegible]moc weterynarza? byłby to wprawdzie k[illegible] ale w zamian, jakiż zyskalibyśmy spo[illegible]

Uważając tę myśl za nader praktyczną, uradziliśmy stanowczo nie odstępować już od niej i uspokojeni też zupełnie, puściliśmy się wesoło w dalszą drogę.

Z Mont-Dore do Ussel nie jest bardzo daleko, szliśmy jednak dwa dni i przybyliśmy [illegible]e za wcześnie.

[illegible] rzec można w rodzinnych [illegible] bo w Ussel to przecież wy[illegible] raz pierwszy przed publicznością [illegible]e *Służący pana Joli-Coeur, czyli głupszy z dwóch nie jest ten, który się nim być zdaje*, i w Ussel Vitalis kupił mi pierwszą parę trzewików podkutą gwoździkami, która mnie tak uszczęśliwiła.

Biedny Joli-Coeur, taki zabawny w swoim czerwonym mundurze angielskiego jenerała! nie było go już na świecie, jak również brakowało Zerbina i Dolce!

Biedny Vitalis! nie zobaczę go już więcej postępującego na czele swej trupy z głową do góry wzniesioną, piersią wygiętą, wybijającego rękami i nogami takt walca, którego wygrywał na swym piskliwym flecie.

Z nas sześciorga przechodzących wówczas przez Ussel, dwoje tylko pozostało żywych: Capi i ja; wchodziłem też smutny do miasta i pomimowolnie zdawało mi się na każdym zakręcie ulicy, że zobaczę kastorowy kapelusz Vitalisa i usłyszę znów tak dobrze mi znaną komendę: „Naprzód marsz!“

Po złożeniu naszych podróżnych worków i instrumentów muzycznych w oberży, w której niegdyś stałem z Vitalisem, udaliśmy się na poszukiwanie weterynarza.

Weterynarz usłyszawszy naszą prośbę, zaczął się z nas wyśmiewać.

— Ależ my tutaj nie posiadamy krów, któreby umiały kuglarskie sztuki — rzekł.

— My też takiej uczonej krowy nie szukamy wcale, tylko takiej, któraby dawała dobre mleko.

— I miała prawdziwy ogon — dodał Mattia, nie mogący się pozbyć tej wielce przerażającej go myśli o przyprawnym ogonie.

Przychodzimy prosić pana, abyś nas zechciał wesprzeć swą nauką i nie pozwolił okraść handlarzom.

— A na jakiegoż djabła potrzebna wam krowa? — zapytał weterynarz.

W kilku słowach wytłómaczyłem mu rzecz całą.

— Dobre chłopcy jesteście — rzekł wtedy — pójdę jutro z wami na plac targowy i przyrzekam wykraść śliczną, dobrą krówkę; tylko chcąc kupić krowę, trzeba ją mieć czem zapłacić.

Za całą odpowiedź rozwiązałem chustkę, w której się mieścił mój skarb.

— Bardzo dobrze, przyjdźcie więc do mnie jutro, około godziny siódmej.

— A co będziemy panu dłużni za tę przysługę?

— Nic; czyżbym brał pieniądze od takich dobrych dzieciaków, jak wy niemi jesteście!

Nie wiedziałem, jak dziękować poczciwemu weterynarzowi, lecz Mattia wpadł na doskonały pomysł.

— Czy pan lubi muzykę? — zapytał nagle.

— Bardzo nawet, mój chłopcze.

— A o której godzinie udajesz się pan na spoczynek?

Aczkolwiek te pytania nie miały najmniejszego związku z naszym interesem, weterynarz jednak odpowiedział uprzejmie:

— Wraz z uderzeniem dziewiątej godziny, kochanku.

— Dziękuję panu, do widzenia, więc jutro rano.

Zrozumiałem myśl Mattia.

— Chcesz mu koncert wyprawić? — zapytałem towarzysza.

— Tak jest; serenadę, gdy się będzie kładł spać, tak się robi w mojej ojczyźnie dla tych, których się kocha.

— Wiesz, że to dobry pomysł, wracajmy więc zaraz do oberży, aby się nieco przygotować, bo można się nie krępować z publicznością, która płaci, lecz jeżeli to ma być z naszej strony zapłatą, powinniśmy się starać, aby nam się powiodło, jak najlepiej.

Na dwie, lub trzy minuty przed dziewiątą byliśmy przed domem weterynarza: Mattia ze skrzypcami, a ja z arfą; na ulicy ciemno było zupełnie, albowiem rada miejska zważywszy, że księżyc mający się ukazać o godzinie dziewiątej, oświeci ulice, nie kazała lamp zapalić, sklepy już pozamykano, a przechodniów było bardzo mało.

Z pierwszem uderzeniem dziewiątej godziny, rozpoczęliśmy koncert; w tej cichej wązkiej ulicy, tony rozległy się pełnemi dźwiękami, jak w najlepiej zbudowanej sali; zaczęto roztwierać okna i ujrzeliśmy wychylające się głowy przybrane w czepki, fulary, chustki, szlafmyce i z okna do okna przesyłano sobie pełne podziwu zapytania, co to miało znaczyć.

Nasz przyjaciel weterynarz mieszkał w domu narożnym z ładną wieżyczką, a otworzywszy w niej okno, patrzył na ulicę chcąc zobaczyć grających.

Zapewne poznał nas i zrozumiał myśl naszą, gdyż skinął ręką, abyśmy umilkli.

Otworzę wam drzwi, — zawołał, — będziecie grać w ogrodzie.

I prawie też w tej chwili, skrzypnęły drzwi na zawiasach.

— Jesteście poczciwe chłopaki, — rzekł, podając każdemu z nas rękę, — ale i roztrzepańcy zarazem; więc nie przyszło wam to do głowy, że mógł was policjant aresztować za naruszenie w nocy spokoju publicznego?

Zaczęliśmy tedy nasz koncert po raz drugi w ogrodzie, który chociaż nie zbyt wielki, starannie jednak był utrzymanym i posiadał śliczną altankę ocienioną pnącemi się roślinami.

A że weterynarz był żonatym i miał sporą gromadkę dzieci, wkrótce więc mieliśmy w około siebie chętną słuchania publiczność; w altance zapalono świece i graliśmy długo jeszcze po dziesiątej, bo gdyśmy kończyli jeden kawałek, klaskano nam i proszono o drugi. I gdyby był weterynarz wprost nie wyprowadził nas za drzwi, to sądzę, stosując się do próśb dzieci, bylibyśmy grali przez większą część nocy.

— Pozwólcie im iść spać, — mówił ojciec, muszą przecież być tutaj jutro o siódmej rano.

Przedtem jednak poczęstowano nas kolacją, co nam zrobiło wielką przyjemność, a Capi na podziękowanie przedstawił kilka najzabawniejszych sztuk ze swego repertoaru, które się dzieciom niezmiernie podobały. Była już prawie północ, gdyśmy wychodzili z ogrodu weterynarza.

Miasto Ussel tak ciche i spokojne tego wieczora, nazajutrz rano pełne było wrzawy i ruchu: przed wschodem słońca słyszeliśmy już w naszej izdebce turkot nadjeżdżających wozów, mieszający się ze rżeniem koni,

rykiem krów, beczeniem owiec i krzykami włościan zdążających na jarmark.

Wyszedłszy na podwórze oberży, zastaliśmy je całe zapełnione wozami, bryczkami i wasągami, tłoczącemi się jedne na drugie, a z których wyskakiwali odświętnie przybrani wieśniacy.

Na ulicy cały ten tłum płynął ku placowi targowemu, a ponieważ była dopiero szósta godzina przyszła nam więc ochota przejrzeć przyprowadzone już krowy i naprzód wybrać z nich którą.

A jakież to były piękne krowy! Znajdowały się tam wszelkiej maści i miary, tłuste i chude, z cielętami i same dojki; a były także i rżące głośno klacze, karmiące źrebiątka, karmne wieprze ryjące doły w ziemi, prosięta kwiczące przeraźliwie, jak gdyby je obdzierano ze skóry i gęsi; ale co nas to wszystko obchodziło, my oglądaliśmy tylko krowy znoszące spokojnie nasze badania; stały one przymykając oczy i przeżuwając zwolna zjedzony obrok, ani się domyślając nawet, że nie będą już więcej spożywały trawy z tych pastwisk, na których się wychowały.

Po pół godzinnej przechadzce, znaleźliśmy siedemnaście zupełnie odpowiadających naszym życzeniom; jedne podobały nam się z tej przyczyny, drugie znów z innej, trzy że były wiśniowe, a dwie znów, że białe; co naturalnie wywołało spór pomiędzy Mattiem, a mną.

O siódmej godzinie zastaliśmy weterynarza czekającego już na nas, powróciliśmy więc wraz z nim na plac targowy, powtórzywszy mu raz jeszcze przez drogę, jakich przymiotów pragnęliśmy w naszej krowie. Właściwie streszczały się one do tych dwóch zalet: aby dawała dużo mleka, a mało jadła.

— Oto zdaje mi się dobra, — rzekł Mattia ukazując białą krówkę.

— Ta zdaje mi się lepsza, — przerwałem, podchodząc ku wiśniowej.

Lecz weterynarz pogodził nas, nie zatrzymując się, ani przy pierwszej, ani przy drugiej i idąc wprost do małej krówki czerwonej z ciemnemi uszami, czarną szerścią na powiekach i białawym pasem w około ciemnych nozdrzy.

— Oto właśnie taka, jakiej wam potrzeba — rzekł do nas.

Nędznie wyglądający wieśniak trzymał ją na postronku; weterynarz zapytał go o cenę.

— Trzysta franków.

Krówka podobała nam się od razu, lecz usłyszawszy odpowiedź wieśniaka, ręce nam upadły.

Trzysta franków: nie, to nie dla nas taka cena; skinąłem na weterynarza abyśmy przeszli dalej; lecz on dał mi znak, że właśnie trzeba nam pozostać.

Zaczął się targ. Weterynarz dawał 150, wieśniak opuścił 10 franków, nakoniec doszli do 210 i od tej sumy wieśniak nie chciał już odstąpić.

Weterynarz trącając mnie łokciem dawał do poznania, że krowa była doskonałą; ale dwieście dziesięć franków było zbyt wielką sumą na naszą kieszeń.

Mattia tymczasem zaszedłszy z tyłu wyrwał jej długi włos z ogona, za co poczęstowała go potężnem kopnięciem.

To mnie ostatecznie do kupna skłoniło.

— Niech będzie dwieście dziesięć — odezwałem się, sądząc rzecz całą skończoną — i wyciągnąłem rękę po postronek, ale wieśniak nie oddał mi go jeszcze.

— A na szpilki dla mojej kobiety? — rzekł.

Znów więc rozpoczął się targ i trzeba było dodać dwadzieścia centymów na owe szpilki.

Pozostawało nam w kieszeni trzy franki.

Z zupełną już teraz pewnością posunąłem rękę, wieśniak ujął ją, ściskając z całych sił po przyjacielsku.

Zapewne zechcesz także pamiętać o winie dla dziewki służebnej.

Dodałem więc jeszcze dziesięć soldów.

Po raz trzeci brałem za postronek, ale mój przyjaciel wieśniak, jeszcze mi go nie oddał.

— A przynieśliście uzdeczkę? — ja sprzedaję krowę, ale nie postronek.

Ale ponieważ byliśmy przyjaciołmi odstąpił mi go nareszcie za trzydzieście soldów, co przecież nie było wcale drogo, jak utrzymywał.

Wyliczyłem więc dwieście trzynaście franków i teraz już śmiało chwyciłem za postronek, obrachowując, że mi pozostawało całego kapitału dwadzieścia soldów.

I te jednak oddać musiałem na kupno dłuższego nieco postronka.

Nakoniec posiadaliśmy krowę, ale ani solda na pożywienie dla niej i dla nas.

— Zarobimy — rzekł Mattia — kawiarnie przepełnione, rozdzieliwszy się, możemy grać we wszystkich i uzbierać do wieczora niezłą sumkę.

Zaprowadziwszy więc krowę do oberży uwiązaliśmy ją w stajni przy żłobie, zadzierzgnąwszy postronek na kilka węzłów i każdy w swoją stronę wyszedł grać na miasto; wieczór przy obrachunku pokazało się, że Mattia przyniósł cztery franki pięćdziesiąt centymów, a ja trzy franki.

Posiadając siedem franków i pół, byliśmy bogaci. Ale radość z ich zarobienia nie mogła się równać z radością, jakiej doznawaliśmy na myśl o wydanych dwustu czternastu.

Uproszona służąca wydoiła naszą krowę, a mleko mieliśmy na kolację: zdawało nam się, że nigdy dotąd nie piliśmy tak doskonałego, Mattia utrzymywał, że było słodkie, jak ocukrzone i pachniało pomarańczowym kwiatem, jak to, które pijał w szpitalu, tylko lepsze jeszcze od tamtego.

I zachwyceni poszliśmy ucałować łeb naszej krowy, a ta pieszczota widocznie była jej przyjemną, gdyż w zamian polizała każdego z nas po twarzy swym ostrym językiem.

— Wiesz ona całuje! — wykrzyknął Mattia ucieszony.

Chcąc zrozumieć radość naszą, jakiej doświadczaliśmy całując naszą krowę i odbierając od niej te same pieszczoty, trzeba sobie przypomnieć, że ani ja, ani Mattia nie byliśmy wcale psuci tego rodzaju oznakami tkliwości; udziałem naszym nie był los owych szczęśliwych dzieci, które się muszą bronić od natarczywych pieszczot swych matek, a jednak obadwaj bylibyśmy je bardzo lubili odbierać.

Nazajutrz rano wstawszy wraz ze słońcem, wyruszyliśmy bezzwłocznie w dalszą drogę do Chavanon. Teraz nie potrzebowałem już spoglądać co chwila na mapę, jak to musiałem robić po wyjściu z Paryża: teraz wiedziałem gdzie idę, a chociaż upłynęło już kilka lat od czasu, jak przechodziłem tamtędy, rozpoznawałem jednak drogę doskonale.

Niechcąc zbytecznie męczyć krowy, jak również by nie przybyć zbyt późno do Chavanon, miałem zamiar nocować w tej samej wiosce, w której zabrany przez Vitalisa spędziłem noc pierwszą i gdzie poczciwy Capi widząc mój smutek, wyciągnął się przy mnie kładąc łapę na mem ręku, jak gdyby mi chciał powiedzieć, że będzie mym przyjacielem. Ztamtąd dopiero mieliśmy wyruszyć o świcie, by przejść wczesnym rankiem do matki Barberin.

Lecz los tak nam dotąd przychylny, odwrócił się od nas nagle i zmienił moje plany.

Postanowiliśmy podzielić naszą drogę dnia tego, na dwie części, przegrodzone śniadaniem, nietylko naszem, ale głównie naszej krowy, które się miało składać z najpiękniejszej trawy, jaką spotkamy po drodze. Około godziny dziesiątej znalazłszy właśnie takie miejsce w przydrożnym rowie, zarośnięte bujną, zieloną trawą, wprowadziliśmy tam krowę, a zdjąwszy torby z ramion, usiedliśmy blisko niej na ziemi.

Z początku trzymałem ją na postronku, lecz zdawała się być tak spokojną i tak pilnie zajętą jedzeniem, że wkrótce okręciłem jej postronek około rogów i zabrałem się do śniadania, składającego się z kawałka chleba.

Naturalnie skończyliśmy jeść wpierw od niej, a napatrzywszy jej się z zachwyceniem do woli, nie wiedząc, co robić, zaczęliśmy grać w kule, bo proszę nie sądzić, że ja i Mattia byliśmy dwoma uroczyście poważnemi indywiduami, myślącemi wyłącznie tylko o zarobieniu pieniędzy. Jeżeli pędziliśmy życie odmienne od tego, jakiem ono zwykle bywa u dzieci w tym wieku, niemniej przecież posiadaliśmy pojęcia i upodobania właściwe młodości, to jest lubiliśmy zabawę i nie było dnia prawie, abyśmy nie zagrali chociaż jednej partji w kule lub piłkę. Często bardzo Mattia odezwał z nienacka: „o co gramy?“ i w jednej chwili złożywszy torby z ramion, zaczynaliśmy grać na drodze i gdyby nie mój zegarek przypominający mi godzinę, bylibyśmy nieraz zapewne przebawili się tak do później nocy. Lecz zegarek przypominał mi o godności dyrektora trupy, że trzeba było pracować na życie, zawieszałem więc napowrót taśmę arfy na obolałem ramieniu, wołając: Naprzód marsz!

Skończyliśmy grać, krowa nasza jadła przecież bezustannie, a za zbliżeniem się naszem łapczywiej jeszcze chwytała trawę, jak gdyby chciała dać nam poznać, że była jeszcze bardzo głodną.

— Zaczekajmy trochę, — rzekł Mattia.

— Czyż ty nie wiesz, że krowa może jeść cały dzień?

— Chwilkę jeszcze.

Tymczasem nakładaliśmy napowrót na ramiona torby i nasze instrumenta.

— A gdyby jej tak zagrać na trąbce? zagadnął Mattia, nie mogący nigdy usiedzieć spokojnie; w cyrku Gassot mieliśmy krowę, która bardzo lubiała muzykę.

I nie czekając dłużej, rozpoczął jakąś głośno brzmiącą pobudkę.

Usłyszawszy pierwsze nuty krowa podniosła głowę, po chwili przecież zanim zdążyłem uchwycić postronek puściła się cwałem w pole.

Naturalnie popędziliśmy za nią biegnąc, co tylko sił i nawołując.

Krzyknąłem na kapitana by ją zatrzymał, lecz trudno posiadać wszystkie talenta razem; pies pasterski byłby się rzucił przed nią, mój Capi, jako pies uczony przyskakiwał jej do nóg, co rzecz prosta nie przyczyniało się wcale, ani do jej uspokojenia, ani też powstrzymania w ucieczce; pędziliśmy więc dalej, ona naprzód, my za nią. Biegnąc nazwałem Mattię „bezrozumnem bydlęciem,“ a on nie zatrzymując się, odpowiedział mi zadyszany: „Wytuzujesz, zasłużyłem.“

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.